

Skąd bierze się piękno? Wystarczy wełna. I... dusza

Dariusz Chajewski
68 324 88 79
dchajewski@gazetalubuska.pl



W czwartek w zielonogórskiej bibliotece był wernisaż i gratulacje. Zachwyceni goście zanurzali się w czarowanym, kolorowym światłach gobelinów i makram, kwiatów i motyli. Świat utkany przez czarodziejki z klubu tkactwa artystycznego Anna. W czwartek świętowały 30. już urodziny swojego klubu... Ale dla nich ten ich naprawdę magiczny świat jest w innym, nieoczekiwanym miejscu. Na policyjnym dołku. A raczej w podziemiach zielonogórskiej komendy policji. To tu rodzą się czary.

Bielszy odcień bieli

- Najtrudniej jest tchnąć w gobelin światło - mówi Anna Brożek, szefowa i matka chrzestna klubu tkaniny artystycznej. - Bez światła jest martwy, to kawałek tkaniny.

Ich gobeliny żyją, są pełne są światła. Jednak często cena tej iskry dającej życie jest ogromna. Do autorki podchodzą koleżanki, popatrzą i mówią krótko: Pruć. Nawet jeśli oznacza to dodatkowe tygodnie pracy. Jak nie do końca żartem dorzucają panie, najbardziej „okrutna” jest Barbara Aleksandrska. Cóż, artystka. Woda w strumieniu nie płynie? Pruć. Słońce nie grzeje? Pruć. A sama pani Barbara marzy o tym, aby utkać mgłę. Niemożliwe? Jeszcze zobaczymy.

- Ja miałam problem z bielą - dodaje pani Anna. - Ta wełniana nie jest wystarczająco biała. Wykorzystałam rajstopy. Wcześniej firanki. Tak, może być bielszy odcień bieli. Bo dla nas każdy gobelin jest jak pierwszy. Mamy tysiąc problemów do rozwiązania, a ponieważ jesteśmy samoukami, rozwiązujemy je same.

Nad każdą pracą słońca godzinami, dniami, tygodniami, miesiącami. W tej piwnicy, jak w wehikule czasu - ten zdaje się płynąć inaczej. Gdy są na zewnątrz, myślą tylko o tym, aby usiąść przy ramach w tym innym wymiarze. Wieczorami myślą o kolorach, świetle, kształtach. Czasem rankiem już wiedzą, co trzeba zrobić, aby ich marzenie o gobelinie się ziszcilo. A tutaj, w tej piwnicy, dostają się w szpony gobelinów. Jak mówią, pozeraczy czasu. Ale nie oddałyby tych chwil za żadne pieniądze. Kochają być tutaj z dala od rozmów o zdrowiu, polityce i niskiej emeryturze.

- Nie oglądam seriali, to byłaby głupia strata czasu - dodaje Stanisława Kutnik. - Nie wyobrażam sobie, abym mogła usiąść w oknie, z poduszką na parapecie. Tutaj żyje się... ciekawiej. Kolorowo.

Tylko parzyć kawę

Zacząło się dziwnie, dzięki Lidze Kobiet. Kilka pań, pracownic komendy milicji, dało się namówić Irenie Berlińskiej do udziału w warsztatach tkaniny artystycznej.

- Byłam przekonana, że to nie dla mnie, miałam do praktycznych, tak zwanych bab-

skich zajęć, dwie lewe ręce, nikt nigdy nie widział mnie z igłą w dłoni - wspomina pani Anna. - Owszem, interesowałam się sztuką, ale raczej w taki bierny sposób. Popatrzeć, trochę ochów i achów. Kiedy zrobiłam pierwszy gobelin, nie byłam nim wcale zachwycona, te nierówne boki, nieporadnie dobrana kolorystyka. Jednak od razu wiedziałam, że będę robiła to do końca życia. To była taka miłość od pierwszego wejrzenia...

- Przez całe życie kochałam muzykę, sztuki plastyczne były mi nie tyle obojętne, co obce - wspomina Irena Solska. - I tak nie mając krzty talentu, jestem w stanie tworzyć dzieła sztuki. Moje dzieła.

Franciszka Zawada została wciągnięta przez panią Anię. Anna Gućia przyszła kibicować i podawać kawę. Pani Stanisława owszem, robiła wcześniej na drutach, ale przyszła do klubu dlatego, że koleżanki chodziły.

- Ja zawsze malowałam - wspomina pani Barbara. - Kiedyś, podczas osiedlowego święta, zobaczyłam pierwsze gobeliny. Na szarym blokowisku wyglądały jak kolorowe motyle. One tam żyły... To był mój świat. Po rozwiązaniu klubu Novity dziewczyny z „Anny” mnie przygarnęły.

Powiedzieć kolorem

Kiedyś obchodzili klubowe imieniny i urodziny. Stwierdziły, że przez te imprezki nie mają czasu na tkanie. Teraz świętują tylko urodziny. Gobelinów. Kolejnych prac, gdy zdejmowane są z ramy, autorka stawia kawę i ciasto.

Pani Franciszka robi właśnie Myszkę Miki i Kaczora Donalda. Jak przyznaje, to zdecydowane obniżenie artystycznych lotów, ale...

- To dla moich prawnuczek, bliźniaków - tłumaczy nie bez dumy. - Moja wnuczka wspominała, że z dzieciństwa najbardziej wspomina poduszeczkę z kotkiem, do którego uwielbiała się przytulić. Chciałabym, aby one też miały takie wspomnienia. I żeby wiedziały, że to od prababci.

Coraz częściej to wnuki dyktują warunki. Czasem poprzeczkę wieszają wysoko. Jak pejzaże, to koniecznie w deszczu. Anna Gućia na swoje nieszczęście zrobiła

Prace pań z klubu Anna można obejrzeć na jubileuszowej wystawie w zielonogórskiej bibliotece.



► Jak mówią panie z klubu Anna są bratnimi duszami, artystkami, ale też przyjaciółkami. Rozmawiają o swojej pasji, ale też o wnukach i dzielą się przepisami na świąteczne potrawy...



► W katalogu wystawy znajdziemy informację o kilkudziesięciu nagrodach, które panie z „Anny” zgarnęły na rozmaitych konkursach i wystawach. W swej historii klub zorganizował ponad 30 wystaw.

- Kiedy zrobiłam pierwszy gobelin, nie byłam nim wcale zachwycona, te nierówne boki, nieporadnie dobrana kolorystyka. Jednak od razu wiedziałam, że będę robiła to do końca życia. To taka miłość od pierwszego wejrzenia - wspomina Anna Brożek.
- Nie wyobrażam sobie, abym mogła usiąść w oknie, z poduszką na parapecie. Trafiałabym do szpitala psychiatrycznego. Tutaj żyje się ciekawiej. Pełniej - mówi Stanisława Kutnik.

Klub „Anna” narodził się 10 lutego 1986 roku.

Tego dnia na zebraniu organizacyjnym powołano Klub Tkaniny Artystycznej. Miesiąc później nastąpiło uroczyste otwarcie pracowni na drugim piętrze budynku komendy wojewódzkiej. Początkowo klub skupiał 15 pań. Wcześniej, od roku 1983, panie poznały sekrety tkactwa na kursach organizowanych przez Irenę Berlińską...



wnuczce słońce. Teraz musi zrobić kolejne trzy. Pani Stanisława zastanawia się, co jej wnuk widzi w lanszafacie, o który prosił. Sama wybrałaby bardziej ambitny projekt, zwłaszcza że panie odchodzą od prostych reprodukcji.

- Nigdy do końca nie robiliśmy reprodukcji - prostuje pani Ania. - Zawsze dodawałyśmy kawałek siebie. Kolor, nastrój, niepokój. Teraz jest coraz trudniej, coraz więcej w tym abstrakcji, coraz więcej poszukiwania nowych form.

Jedną z pań dla wnuka, na osiemnaste urodziny, wykonała akt. Okazało się, że była zbyt wywołana, a wnuk poczuł się skrępowany. Ale akt wyszedł wyśmienicie. Niezliczona liczba przepiótek. Nitka za nitką. Krzyżowanie włókien, to daje trójwymiarowe światłocienie. Pani Irena pokazuje, jak dodatkowo dzieli wełnę. To po to, aby uzyskać więcej odcieni.

- A ja staram się moje gobeliny... malować - tłumaczy pani Barbara. - Nie mam przygotowanego podkładu, mój podkład, projekt, mam w głowie. Po prostu wiem, jak ma wyglądać mój gobelin. Wiem, co chcę powiedzieć.

Na wyciągnięcie ręki

Jak same przyznają, najtrudniejszy jest początek. Dokonanie wyboru, od którego zależy najbliższy rok, dwa, a czasem i cztery

lata ich życia. Później tygodnie męczarni z dobieraniem odcieni i niepewność. Czy to naprawdę jest to... Pierwsze Gdy zaczynają wyłaniać się kształty, grają kolory, coś zaczyna je gnąć. Spieszmy im się. Chcą jeszcze raz zobaczyć piękno, które było przyczajone gdzieś tam, w środku. I wtedy zdają się nawet lekko zaskoczone, że potrafiły coś takiego zrobić.

- Gdy widzę jakiś obraz, który moim zdaniem nadaje się na gobelin, natychmiast wiem, która z koleżanek mogłaby go zrobić. Tak samo, jak poznałabym prace każdej z nich, nawet gdybym nie widziała, jak wykonują je dzień po dniu. Na przykład Basia uwielbia pastelowe kolory, Stasia te zdecydowane, jak sama mówi, żarowiaste.

Kolejne nagrody, wyróżnienia, wystawy. Lata odliczane gobelinami. One nie mówią, że coś wydarzyło się w konkretnym roku, ale kiedy robiły... i tu pada tytuł konkretnej pracy. Znanie są w całej Polsce, stały się autorytetem, często słyszą, że robią rzeczy doskonale. Ale one wiedzą, że do doskonałości im daleko i zawsze mają nadzieję, że ten następny taki będzie. A każdy kolejny gobelin okazuje się lekcją. I nie chodzi tu wcale o technikę, w każdym razie nie tylko o technikę. Zdobywają wiedzę, że piękno jest na wyciągnięcie ręki. Reki z kawałkiem wełny... ● ● ●

Na moje kiepęte

Pinkus
z Zielonej Góry



Hasło: Macierewicz do Legii Cudzoziemskiej!

Ja nie chcę, ja nie chcę wydawać miliardów złotych z moich podatków na amerykańskie bazy dla Macierewicza! Niech on sobie sprowadza tych boys amerykańskich za własne pieniądze, bo czemu akurat za moje? I za pieniądze moich sąsiadów, normalnych obywateli?

Mnie stać na razie, żeby utrzymać tę kupkę żołnierzy angielskich z pułku pancernego Kings Royal Hussars na poligonie w Zaganianiu, którzy przyjeżdżają tu w ramach NATO na wspólne ćwiczenia.

I ja uważam, że to dosyć, i Wielka Brytania też uważa, że to jest dosyć i nie zamierza stać się stacją w Polsce, jest przeciwna budowie baz amerykańskich u nas.

Wszyscy w Europie są przeciwni budowie tych baz w Polsce. I Niemcy, i Rosjanie, i Francja, i Wielka Brytania, i nawet Księstwo Monako.

A Macierewicz się uparł. Wywija tą swoją szabelką, że aż strach podejść, żeby nie skaleczył i wciąż domaga się kolejnych miliardów złotych na zakup coraz to nowego złomu amerykańskiego.

Może to i nie jest głupie, bo skupując ten złom, on nabywa doświadczenia. I jak wyleci z funkcji ministra obrony, to się zatrudni jako kierownik skupu złomu!

Nie on pierwszy się tak wyskolił za nasze ciężkie pieniądze i teraz oni żyją jak pączki w masle. Bo który to polityk u nas poniosł odpowiedzialność za narażenie kraju na miliardowe straty? Zaden nie ponosił kary nawet za milionowe przekręty i łapówki. Bo to była cichcem zalecana prywatna działalność gospodarza.

A pieniądze państwowe? Państwo-wo czy społeczne, wiadomo, że są to pieniądze niczyje. I ten, co przy żłobie, to może się w nich tarzać do góry kopytami! I tarzali się.

Mój sąsiad, Karol, tarzał się natomiast po podłodze, jak usłyszał, że nasz pan prezydent Andrzej Duda da się po śmierci podzielić na części zamienne, czyli na przeszczepę.

Jak już Karola podniosłem z podłogi i podałem jemu ręcznik papierowy, żeby sobie obtarł zapłakaną i zamarkaną oblicze, to on wyjęczał: - Boże! Boże Ty mój! Miej litość nad nami, Polakami! Mam dość jednego prezydenta w całości, to jeszcze mamy mieć w częściach?

- Se możesz prosić. Ja prosiłem, żeby tylko nie wystawiali premier Szydło na imprezy sportowe, i co? I PiS wystawił ją na wczernie medali. I naród pania premier wygwizdał tak dokładnie, że jej rząd niedługo upadnie. ● ● ●